

TU I TERAZ
00-375 Warszawa
ul. Smolna Nr 12

wydanie
10 - 6-03-85
Nr z dn.

665

Na scenie harrendziańska weranda, a w głębi zarysy szczytów górskich. Dziwne to szczyty, gdyż w pewnych momentach akcji przybierają kształt żagli okrętowych, stają się metaforyczne i wieloznaczne. Na werandzie siedzi człowiek, który dochodzi kresu swoich dni, Jan Kasprowicz, a przed jego oczami jak w kalejdoskopie, ukazują się sceny, które przywołuje z pamięci, które prowokują sytuację dni codziennych spędzanych tutaj w szczęściu, ale jednocześnie w ciągłym przeżuciu śmierci.

Autorką *Scen z życia Jana Kasprowicza* jest Barbara Wachowicz. Nie trzeba jej przedstawiać, ale warto zwrócić uwagę na chronologiczną chorobę polskości i wiarę tej autorki w propagowanie postaw pozytywnych, wiarę w twórczość Mickiewicza, którego szlakami chodziła w latach ubiegłych, wiarę w twórczość Żeromskiego, Conrada, wdzięczność dla Kościuszki i bohaterów z „Szarych Szeregów”.

Barbara Wachowicz głosiła tę wiarę zanim jeszcze zostały rozdane nominacje na patriotów, przed rozdaniem znaczonych kart do gry o polskość przez neofitów tej sprawy. Z tą swoją wiarą w wychowawczą rolę literatury szła Barbara Wachowicz posługując się różnymi mediami, pisała reportaże i całe książki, głosiła ją w radiu i telewizji, propagowała na spotkaniach autorskich. Barbara Wachowicz ceni sobie literaturę, która podnosi ważne problemy wprost, bez wyszydzenia, robienia min. Dlatego bliski jest jej Kasprowicz, a obmierzły Przybyszewski. Wydaje mi się, ale to już piszę na własne ryzyko, że Przybyszewski jest dla Barbary Wachowicz prekursorem postaw, które rozwiną się w twórczości Witkacego, Gombrowicza, Mrożka. Oczywiście nie insynuuje, że Barbara Wachowicz uważa tych pisarzy za grafomanów i kaboty-nów na wzór i podobieństwo Stacha z Kujaw.

Oczywiście, nie chciałbym upraszczać sprawy, ale nie ulega wątpliwości, że Barbara Wachowicz jest dziś jedną z nielicznych osób, która wierzy w oddziaływanie literatury na postawy ludzkie i robi wszystko, aby postawy te kształtować. Tym razem posłużyła się Kasprowiczem. Wydobyla jego cechy szlachetne, umiłowanie ojczyzny, miłość do ziemi i miłość do ludzi, wrażliwość na nędzę ludzką

demonstrowaną w literaturze i życiu, wreszcie miłość do żony, którą Barbara Wachowicz miała szczęście znać i pod której przemożnym urokiem pozostaje do dziś. Przechowuje jak najcenniejsze skarby te kilka listów od Marusi, które nie zostały jej ukradzione. „Spróbuj u nas kiedyś zamieszkać. Chociaż kilka dni. By jeszcze lepiej poznać i przeżyć Harendę — w tej codzienności, która — kto wie — może wcale codziennością nie jest?”.

Barbara Wachowicz „przeżyła” Harendę i dała tego dowód. Popeliła wszak kilka błędów. Pierwszym i najpoważniejszym jest to, że wyraziła zgodę na usunięcie ze swojej misternie nanizanej kompozycji tekstów autentycznych sceny z *Marchołta grubego a sprośnego*. Scena ta wносиła do drugiej części utworu tematykę polityczną, troskę Kasprowicza o państwo. Dwór, owi radcy i ministrowie i prosty, z chłopą król, Marcholt, intrygi, których zrozumieć nie chce i nie może — to wszystko nie narodziło się w umyśle Kasprowicza jako figura abstrakcyjna. Barbara Wachowicz zgadzając się na usunięcie sceny z *Marchołta* znacznie uprościła tę problematykę pozwalając na scenie zapanować nadmiarowi żywiołu góralszczyzny. Zerwała jednocześnie z bardzo precyzyjnie prowadzoną w pierwszej części zasadą kompozycyjną. To za-rzut najpoważniejszy.

W porównaniu z tym inne są już jedynie zarzutami marginalnymi. Tak więc niefortunny wydaje się chwyt zastosowany w scenie balu u Buniny. Marusia powtarza tam kilkakrotnie w różnych językach to samo zdanie, na podobnie zadane pytanie przez różnojęzycznych

„Kasprowicz” Barbary Wachowicz

Andrzej Matynia

adoratorów. Rozumiem, że autorce zależało na tym, aby pokazać, że Maria z Buniny była kobietą wszechstronnie wykształconą, ale

w tej formie dialog nabiera cech humorystycznych.

Także tytuł owych *Scen z życia Jana Kasprowicza* wydaje mi się

pretensjonalny i spłaszczający bogactwo tematyki zawartej w utworze Barbary Wachowicz.

Czas nasturecji wystawiony został w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie. Dobrze się stało, że artyści uwierzyli Kasprowiczowi i Barbarze Wachowicz. Powstał bowiem spektakl dobry. W dużej mierze jest to zapewne zasługą Bohdana Głuszcza, który świetnie rozwiązał ruch sceniczny, jak również Wacława Ulewicza, (Kasprowicza), który zadbał o to, aby koledy w innych rolach podawali te autentyczne teksty, w wielu wypadkach wiersze poety, w sposób naturalny, nie wrywali ich z całej tkanki przedstawienia, nie recytowali jak na akademii. Powstały postacie zarysowane krwiosci. Ulewicz gra, zgodnie z życzeniem autorki, człowieka schorowanego, znajdującego się pod ciągłą opieką Marusi. Marusia ota-

cza go opieką czujną, ale delikatną, tak jak wspomina tę opiekę Antoni Słonimski. Marusia — (Zdzisława Wilkówna) jest poza tym uderzająco podobna do postaci autentycznej Marusi, jeżeli oczywiście wierzyć przekazom literackim. Tu od razu warto powiedzieć, że realizatorzy nie tylko w tym wypadku zadbał o maksymalne podobieństwo osób dramatu do postaci rzeczywistych. Wacław Ulewicz miał zadanie niezwykle trudne, gdyż jest on jednocześnie narratorem, w niektórych scenach bierze udział, innym się jedynie przygląda.

Niezwykle ciekawą postać Przybyszewskiego stworzył Henryk Giżycki. Przypuszczam, że mam ogromny sentyment do Przybyszewskiego nie dla jego twórczości grafomańskiej i kabotyńskiej, ale dla osobowości, która potrafiła teatralizować życie poprzez słynne improwizacje szopenowskie, posługując się licznymi kobietami, z których Dagny Juel była tyle śmieszna (co zostało w spektaklu), co tragiczna (co nie zostało pokazane).

Giżycki pokazał całe kabotyństwo Przybyszewskiego unikając wszakże szarży, przejawskawień. Opracował rolę finezyjnie aż po ludzką charakteryzację.

W spektaklu bierze udział cały zespół teatru i cały zespół rzetelnie wykonuje działania sceniczne dając tym dowód rzadko dziś spotykanej wspólnoty w grze zespołowej. Dwukrotnie w spektaklu pojawiają się dzieci, a właściwie młodzież trzynasto-piętnastoletnia. Grają gimnazjalistów, w tym młodego Kasprowicza i Makuszyńskiego. Przeważnie nie mamy szczęścia do młodocianych w filmie i w teatrze. Grają nienaturalnie lub mizdrzą się niepotrzebnie. Tym razem zupełnie inaczej. Grają jak w amerykańskich filmach, tak jakby nie grali, a byli owymi gimnazjalistami. To również zasługa reżyserów, no i oczywiście młodzieży.

Teatr Ludowy w Nowej Hucie. „Czas nasturecji. Sceny z życia Jana Kasprowicza” Barbary Wachowicz. Reżyseria: Bohdan Głuszcza, Wacław Ulewicz. Scenografia: Józef Napiórkowski, Ryszard Stobnicki. Muzyka: Andrzej Zarycki. Premiera 12 stycznia 1985.

Spektaklom towarzyszy arcycelebracja wystawa fotografii dokumentująca życie Jana Kasprowicza i jego czasy, zrealizowana według scenariusza Wiesławy Piotrowskiej-Jaskółczyńskiej oraz rzetelnie i pięknie wydany program.



„Czas nasturecji” — scena zbiorowa, na pierwszym planie Wacław Ulewicz.

Fot. Zbigniew Łagocki